

Marek Klecel

## Józef Mackiewicz na progu niepodległości

Należał do najmłodszego pokolenia Polaków, którzy bronili zdobytej w 1918 r. niepodległości przed najazdem sowieckim. Nie miał jeszcze osiemnastu lat, gdy jako ochotnik poszedł na wojnę polsko-bolszewicką.

Służył w kawalerii i przeszedł odwrót spod Wilna aż pod Warszawę, a stamtąd pościg za oddziałami Armii Czerwonej. Wchodził w dorosłość z wojennymi przeżyciami, ze zwycięstwami, ale i z klęskami, z egzystencjalnym doświadczeniem życia i śmierci, z krańcowymi przeżyciami bitewnej euforii, strachu i cierpienia, poczucia ofiary jako miary i ceny zwycięstwa nad nowym, nieznanym jeszcze zniewoleniem. Zdobył to wojenne doświadczenie, zanim został pisarzem. Wojna była inicjacją w jego życiu, ale i w twórczości pisarskiej. Wydarzenia, przeżycia i konsekwencje walk z lat 1919–1920 przedstawił po latach w *Lewej wolnej* – jednej ze swych najważniejszych powieści.

Wilno, z którym był związany, w 1918 r. znajdowało się pod okupacją niemiecką. Sankcjonował ją traktat zawarty w Brześciu Litewskim w marcu tegoż roku między Niemcami i ich sojusznikami a bolszewikami, którzy – zajęci wojną domową – byli zmuszeni czasowo wyrzec się roszczeń do tej części północno-wschodnich Kresów. Do miasta ścigały już jednak oddziały polskiego wojska tworzonego w Rosji pod wodzą gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego. Mackiewicz, wtedy uczeń gimnazjum, zapamiętał nastrój wojennego niepokoju w mieście, ale też oczekiwanie na wydarzenia, które mogły zmienić polskie losy w tej części kraju, oraz nadzieje na obronę przed nadciągającym niebezpieczeństwem: „W październiku tego roku bawiłem jeszcze w Wilnie. Już wtedy gorączka panowała wielka. Na ławach szkolnych nikt nie mógł usiedzieć. Wszędy widniały kolorowe czapki i dzwoniły ostrogi Dowborczyków. Dn[ia] 20 października doszło nawet do zaburzeń zakończonych krwawo. Sztandary i transparenty połamali żołnierze i policja niemiecka. Tysięczny tłum na Placu Katedralnym rozpedzili konni żandarmi. Łyskały gołe szable w słońcu pogodnego dnia jesiennego. Na moich oczach, tuż koło wieży katedralnej, pchnięty straszliwie bagnetem pruskiego żołdaka, padł Dowborczyk Czyż, ale sztandaru z ręki nie wypuścił”<sup>1</sup>.

Po 11 listopada 1918 r., mimo formalnego odzyskania przez Polskę niepodległości, nadal ważyły się losy kraju i jego granic. Trzeba było utrzymać i obronić zwłaszcza wschodnie ziemie Rzeczypospolitej. Ze wschodu zagrażała nawała bolszewicka. Na północno-wschodnie Kresy, opuszczane przez Niemców, w tym na Wileńszczy-

<sup>1</sup> J. Mackiewicz, *Wspomnienie*, „Słowo” (Wilno), 1925, nr 272, przedruk w: *idem*, *Bulbin z Jednosielca*, Londyn 2001, s. 79 (*Dziela*, t. 14).

znę, wkraczały oddziały Armii Czerwonej. Wojna polsko-bolszewicka rozpoczęła się tam już na początku 1919 r. i trwała dwa lata, do końca roku 1920. Polska ludność Wileńszczyzny musiała podjąć obronę swego kraju i organizować ochotnicze oddziały Samoobrony. Powstawały one najpierw na drodze pospolitego ruszenia, do którego „konno i zbrojno” stawiali się przedstawiciele szlachty, mieszczaństwo, chłopcy, studenci i uczniowie. Słynni później bracia Władysław i Jerzy Dąbrowscy zorganizowali dwa szwadrony kawalerii, które następnie z oddziałami piechoty weszły w skład Brygady Wileńskiej pod dowództwem gen. Władysława Wejtki. Powołano Komitet Obrony Kresów Wschodnich, pod którego wpływem Naczelne Dowództwo utworzyło Dywizję Litewsko-Białoruską, która wsparła oddziały Samoobrony. W okolicach Białegostoku i Łomży gromadziły się oddziały kawalerii, ze szwadronu bielsko-mazowieckiego i innych podobnych formacji powstał w końcu 1918 r. 10. Pułk Ułanów Litewskich, który wziął później udział w walkach o Wileńszczyznę.

Mackiewicz wspominał po kilku latach tę atmosferę pospolitego ruszenia i nastrojów znów powstańczych: „W końcu listopada pojechałem na Litwę Kowieńską. [...] Jeszcześmy nic o formowaniu Lit[ewsko]-Biał[oruskiej] Dywizji nie wiedzieli, głuche jedynie dochodziły wieści z Wilna i Warszawy, coś się przygotowywało, coś wielkiego miało się stać, więc nie tylko w dworach i zaściankach powiatu ponie-wieskiego, ale i innych dzielnicach Litwy Kowieńskiej poczynał się ruch i nastąpiły dnie gorączkowych przygotowań. Od dworu do dworu biegły sanki, snuły się wieści o powstaniu, o wolności, jak nić pajęcza i jak ona się rwała, bo któż w zaśnieżonych lasach i polach osiadły, z dala od miast i dróg, mógł twierdzić, że jest tak, a nie inaczej.

Werwą i życiem dyszeli ci, którzy ze wschodu wracali do kraju. Najwięcej zapala i szczerzej oliwy do ognia czynu dolewali »Dowborczycy«. To byli pierwsi żołnierze armii polskiej, jakich kiedykolwiek oglądały oczy Kowieńczuków. Wracali z wojny, z wojny, którą toczyła niepodległa armia polska z nawałą bolszewicką. Serca rosły na widok tych ludzi, silnych i zdrowych, przybranych w długie szynele rosyjskie o narodowych barwach polskich patki i »okołyszki«. Niemcy się boczyli na widok dumnych żołnierzy, chłopcy podziwiali, a nas radość porывała i chęć czynu. Umawiano się po cichu, a śpiewano głośno polskie piosenki bojowe i tak kraj cały na wojnę iść był gotów. Ten i ów do lasu czy sadu dążył z łopatą, wykopywał schowaną przed Niemcami broń, ładunki, których po odwróceniu wojsk rosyjskich wszędzie było pełno. Układano marszrutę. – Na drodze ku Wilnu stały jeszcze

oddziały niemieckie. Konno i zbrojno było tamtędy trudno się przedrzeć. Wybie-rano więc drogę prostą z północy na środkowy bieg Niemna i Ziemię Suwalską, lub też na Koszedary, Olitę, do Grodna. Jedynie ci, którzy w wojsku nie służyli, a jechali dopiero zaciągnąć się w szeregi, próbowali dotrzeć do Wilna”<sup>2</sup>.

### Ze szkoty do kawalerii

Tak też uczynił szesnastoletni ochotnik Józef Mackiewicz, porwany zbiorowym pędem walki o swą mniejszą ojczyznę. Najpierw przedostał się z kolegami mroźną nocą do Wilna, pokonując posterunki niemieckie. Później, pod koniec grudnia 1918 r. opuścił Wilno, by zaciągnąć się do 10. Pułku Ułanów Litewskich w Łapach k. Białegostoku. „W Łapach też znajdowało się biuro werbunkowe – pisał we *Wspomnieniu* z 1925 r. – Codziennie zgłaszało się do dyżurującego urzędnika kilkudziesięciu ochotników. Każdy wybierał sobie rodzaj broni i natychmiast odsyłano go do odpowiedniego oddziału. W Łapach ujrzałem pierwszych regularnych żołnierzy niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej. Na stacji i posterunkach granicznych stali w pełnym umundurowaniu i rynsztunku w płaszczach kroju niemieckiego. Tymczasem do mieściny tej ścigały zastępy młodych ochotników z całej Polski. Jechali konno i wozami, szli dziesiątki mil pieszo, przekradali się przez kordony wrogich wojsk, narażeni na tysiące niebezpieczeństw. W tym okresie, a było to w pierwszych dniach stycznia r[oku] 1919, najwięcej ochotników przybyło z odległych kresów białoruskich, z Ziemi Mińskiej i Mohylewskiej, a także z Kowieńszczyzny. Z Ziemi Wileńskiej garnęli się przeważnie do Wilna, gdzie podówczas formowała się samoobrona i konny oddział rotmistrza Dąbrowskiego”<sup>3</sup>.

Tłum ochotników zgromadzony w Łapach przedstawiał obraz bardzo zróżnicowany: „Takie były wtedy jeszcze czasy – wspominał dalej Mackiewicz – że połowa ułanów chodziła po cywilnemu, a co gorsza piechotą. Ten w palcie gimnazjalnym, ów w jakimś futerku, a nawet kapeluszu. Kto był z armii zaborczej przywędrował, ten nosił szynel rosyjski, inny w niemieckim płaszczu. Widziało się tam różnych ludzi z różnych dzielnic i krajów. Rekruci, którzy nigdy w wojsku nie służyli, stawali do szeregów ze starymi żołnierzami.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 78–79.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 80.

– Ten, co tak rąbie szablą i skacze na koniu, jakby do siodła przyrosły, to z »Lejbgwardii kirasirskawo Jewo Wieliczestwa... polka« – mówiono. A to kilku z dragonów rosyjskich. Tam siedział autentyczny Czerkies, a kręcąc z bibułki papierosa, rozmawiał z dwoma, co uciekli ze stacjonującego w pobliskim Surażu pułku »Toten Husaren«, poznańczykami, w długich żółtych butach i szamerowanych mundurach. – Broń też każdy posiadał inną, i rosyjskie »złatausty« i niemieckie »solingeny«, i inne szable, karabiny wszystkich trzech zaborczych armii, i długie, i krótkie, a najwięcej to ciężkie niemieckiej »Reichswehry«. Wszyscy tylko, od rekruta do dowódcy pułku, owiani byli jednym duchem, jednym pragnieniem: prędziej naprzód!<sup>4</sup>

Tę własną inicjację wojskową, a później dalszą marszrutę pisarz tak wspominał pod koniec życia: „byłem w mundurze gimnazjalnym »wileńskim«, później niektórym wydano mundury granatowe Landwehry pruskiej z błyszczącymi guzikami; wszyscy otrzymaliśmy niemieckie żółte buty z szerokimi cholewami”. Również broń była poniemiecka. „Szable tylko własne. [...] Byłem wówczas w 1. szwadronie pułku, dowódcą szwadronu był rtm. [właśc. por. Ludwik] Wielowiejski. [...] Wyszliśmy z początkiem marca do Bielska Podlaskiego. [...] W Bielsku było dość ponuro. [...] Służba patrolowa w nocy. Później rewizje mieszkań niby w poszukiwaniu broni. Tamże w Bielsku zachorowałem. Położono mnie w jakimś szpitaliku miejskim – żadnych wojskowych oczywiście nie było – gdzie leżałem kilka tygodni. Gdy mój szwadron poszedł dalej, przy ówczesnym bałaganie, zdaje się, po prostu o mnie zapomniano. Krewny nasz Piotr Krahelski, właściciel Ułasowszczyzny (zamordowany później w Katyniu), który jakoś o mnie dowiedział się, mówił mnie, żebym poszedł do 13. pułku ułanów [mjr. Władysława Dąbrowskiego], który był wtedy w Prużanie. Od tej chwili przechodziłem dalsze losy i transformacje tego pułku. Potem już w 211. p[ułku] uł[anów] podczas naszego kontrnatarcia od Warszawy jesienią 1920 r.”<sup>5</sup>

Takie były początki młodzieńczej kampanii antybolszewickiej Mackiewicza, przerwanej chorobą wywołaną prawdopodobnie przez wstrząs nazywany szokiem pola bitwy. To doświadczenie wykorzystał później pisarz w swej powieści *Karierowicz*. Od stycznia 1919 r. na Wileńszczyźnie trwała już regularna wojna polsko-

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 80–81.

<sup>5</sup> Cyt. za: G. Łukomski, *Józef Mackiewicz (1902–1985). Intelktualista u źródeł antykomunizmu ideowego*, Łomianki 2019, s. 19–20.

-bolszewicka, przy stałej obecności na tych terenach sił niemieckich. Polskie oddziały najpierw skutecznie broniły Wilna, tocząc często walkę na dwa fronty, jednakże – w obawie o zniszczenie miasta i na życzenie jego władz – opuściły metropolię i przeszły do walk partyzanckich, dzięki czemu uniknęły też internowania przez Niemców. Armia Czerwona zajęła miasto w połowie stycznia, wojna partyzancka trwała nadal w okolicach Wilna. Regularną pomoc wojskową utrudniała obecność Niemców, którzy nadal okupowali Wileńszczyznę i byli skłonni zostawić ją raczej bolszewikom niż Polakom. Dopiero w lutym 1919 r. udało się zawrzeć porozumienie z Niemcami, które pozwoliło na przemarsz na Litwę wojsk polskich utworzonych przez Naczelne Dowództwo w Warszawie. W kwietniu rozpoczęła się operacja zdobycia Wileńszczyzny. Liczne oddziały pod dowództwem generałów Stanisława Szeptyckiego, Adama Mokrzeckiego, Józefa Lasockiego, Edwarda Rydza „Śmigłego” zdobywały kolejno Lidę, Nowogródek, Baranowicze. 19 kwietnia stanęły pod Wilnem. W walkach toczonych o miasto, entuzjastycznie przyjętych przez jego mieszkańców, odznaczyły się oddziały mjr. Mariusza Zaruskiego i kawaleria mjr. Władysława Beliny-Prążmowskiego. 21 kwietnia przybył do Wilna Józef Piłsudski. Następnego dnia wydał odezwę „Do Mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego”: „Wojsko polskie niesie wam wszystkim wolność i swobodę, chcę dać wam możliwość rozwiązania spraw wewnętrznych, narodowościowych i wyznaniowych tak, jak sobie tego życzyć będziecie, bez jakiegokolwiek gwałtu lub nacisku ze strony Polski”. Słowa te były skierowane do wszystkich, nie tylko polskich mieszkańców Wileńszczyzny, i ściśle wyrażały federacyjną myśl Naczelnika Państwa, co musiało się wtedy podobać młodemu Mackiewiczowi, później zwolennikowi zachowania Wielkiego Księstwa Litewskiego.

### **Pierwsze potyczki**

Wojna polsko-bolszewicka, mimo opanowania przez Polaków Wileńszczyzny, a do sierpnia 1919 r. i Mińszczyzny, wcale wtedy się nie zakończyła. Bolszewicy nie zrezygnowali, mimo oficjalnych deklaracji respektowania niepodległości państw ościennych, z dalszego podboju i ekspansji rewolucyjnej ideologii komunizmu. W następnym roku, mimo trwającej w Rosji wojny domowej, zebrali swe siły i ponownie uderzyli na powstającą dopiero niepodległą Polskę, dążąc na zachód, czego nie ukrywali, by połączyć się ze zrewolucjonizowanymi Niemcami.



Dowództwo ochotniczego oddziału braci Dąbrowskich, luty 1919 r.; siedzą od lewej: mjr Władysław Dąbrowski i rtm. Jerzy Dąbrowski. Fot. Wikimedia Commons

Mackiewicz przeżył w 1919 r. dłuższe oczekiwanie na rozpoczęcie wojennej ofensywy, przemarsze na Wileńszczyznę i pierwsze potyczki z bolszewikami, wkroczenie do Wilna, a później, gdy nastąpiło drugie zmasowane uderzenie Armii Czerwonej na północno-wschodnie Kresy, także odwrót spod Wilna aż pod Warszawę. Tę całą kampanię – dramatyczne perypetie wojenne, odwrót grożący klęską, aż do zwycięskiej ostatecznie Bitwy Warszawskiej – wspominał dziesięć lat później w kilku wyrzykowych szkicach, w obrazach tej wojny, utrwalających atmosferę i niepewność walki, zwroty wojennej akcji, momenty decydujące o życiu i śmierci, przypadki i losy poszczególnych żołnierzy. Zamieszczone w wileńskim dzienniku

„Słowo”, założonym przez jego brata Stanisława Cata-Mackiewicza, przedstawiały kilka epizodów tej wojny, od pierwszych walk, odwrotu spod Wilna aż do Bitwy Warszawskiej i później pogoni za bolszewikami na północ. Szkic *Z Porubanka pod Mickuny* to opis pierwszych ciężkich walk i przemarszów, pierwszych wojennych doświadczeń pisarza w lipcu 1919 r. Pod Mickunami oddział Mackiewicza został zaskoczony przez kozackich bolszewików, którzy przedzierali się przez gęsty las i otoczyliby polski oddział, gdyby nie niespodziewana pomoc innej polskiej jednostki piechoty: „Piechota rozbiegła się w las, rozwinęła tyralierę, chrzęstnęła zamkami karabinów i rzuciła w ciszę leśną pierwsze strzały. Bolszewicy stanęli na jedną małą chwilkę. Skoczyliśmy naprzód! Jeden z naszych Tatarów na białej kobyle z gołą szablą doskoczył kozaka, poleciał w las i raptem obaj z końmi zapadli się po brzuchy w błoto, beznadziejnie wymachując jasnymi klingami. – Z koni! Zza drzew wygodnie było celować i strzelać. Kozacy, ku naszemu zdziwieniu przez las gęsty jak druty kolczaste, parli naprzód w konnym szyku. Zdumiewająca odwaga! Odpowiedziały im kulomioty naszej piechoty, huknęły wszystkie karabiny tyraliery. Raz, dwa... cztery... siedem – poleciały pierwsze granaty ręczne prosto w łby kozackim koniom. Przecież to nonsens szarżować w lesie. – Na stojącego obok mnie naszego kaprała nalatywał kozak, zamachnął szablą, »brasaj rużjo, ty...« i runął na trzy kroki jak kawał drewna, przestrzeloną czaszką w dół. Ułan podskoczył i chwycił konia za trzęźlę; wierny wierzchowiec kozacki uparł się zadem i nie chciał ruszyć od trupa. [...] Kozacy, jak prędko skoczyli, tak również zawrócili, strzelając z koni. Nie było czego sterczeć za drzewem, bo na dobitkę jakaś z piekła rodem artyleria jeła walić w las po swoich i wrogach”<sup>6</sup>.

Mackiewicz stracił wtedy swego konia, musiał zdobyć nowego w Wilnie. Do miasta wkroczył ze swymi towarzyszami broni w połowie lipca 1920 r., ale musieli wkrótce znów je opuścić, cofając się pod naporem bolszewików.

Po ciężkich walkach pod Rudziszkami zatrzymali się w Oranach, zajętych przez Litwinów, którzy zgodzili się przepuścić Polaków. W nocy bolszewicy zaatakowali niespodziewanie miasto, nie licząc się z żadnymi sojusznikami. Mackiewiczowi z kolegami udało się ująć z Oran, ale został schwytyany przez Litwi-

<sup>6</sup> J. Mackiewicz, *Z Porubanka pod Mickuny*, „Słowo” (Wilno) 1930, nr 158, przedruk w: *idem*, *Bulbin...*, s. 213–214.



nów, którzy nie byli wtedy żadnymi sprzymierzeńcami Polaków. Te dramatyczne perypetie, które mogły się dla Mackiewicza skończyć tragicznie, opisał w szkicu *W znoju i walkach, poprzez lasy do tragicznego finału w Oranach* z 1930 r. Nie ujął w nim jednak szczegółów swego aresztowania przez Litwinów i sankcji, które mu niewątpliwie groziły. Więcej można się o tym dowiedzieć dzięki relacji siostry Józefa – Seweryny, która spisywała dzieje rodziny, a wtedy martwiła się bardzo losami braci, którzy poszli na wojnę: „W kilka dni potem obrona Wilna załamała się i wojska rosyjskie wtargnęły do miasta. Ostatnim żołnierzem, jakiego widziałam, był Józio, pułk 13. osłaniał bowiem odwrót wojsk z Wilna. O godz. 11 napoił konie w naszej studni, o godzinie 13 konnica [Siemiona] Budionnego wpadła na naszą ulicę. Było to 15 lipca 1920 roku. [...] Pod koniec sierpnia dano nam znać, że Józio jest wzięty przez Litwinów do niewoli i znajduje się w więzieniu. Komendantem miasta był wtedy któryś Kościałkowski, zwany po litewsku Kościałkowskas. Pobiegłam do komendy i nigdy nie zapomnę, gdy Józio, wyprowadzony pod eskortą, spytał mnie cicho: »Nie wiesz, co oni ze mną zrobią?«. Zrobiło się mnie słabo z rozpaczy, ale powiedziałam, że Mama jest u Matułajtisa. Józio, gdy go wzięli do niewoli, powołał się na Matułajtisa Jurka, który był rotmistrzem w wojsku. Okazało się, że właśnie tam stał z pułkiem (pod Olkiennikami). Gdy Józia wprowadzono do izby, gdzie się znajdowali oficerowie, Jurek wstał i podał Józiovi rękę. [...] Józia zawieziono do Wilna i tu teraz czekał na decyzję władz. Oczywiście wuj Matułajtis zaręczył za Józia, który był żołnierzem, tylko nie miał jeszcze 18 lat. Od razu go zwolnili i szliśmy razem do domu. Na Niemieckiej ulicy – wszędzie kręcili się Żydki rozmawiający po rosyjsku. Na widok obdartego Józia, ubranego w wyszarzały mundur i spadające z nóg buty, podbiegło do niego paru Żydków i spytało szeptem po polsku: »Panicz, może potrzeba coś z ubrania?«. Ci sami Żydki z ulicy Niemieckiej i innych ulic wywiesili w dniu 13 sierpnia chorągwie czerwone i wołali głośno »Warszawa wzięta«<sup>7</sup>. Jak głosiła kresowa legenda, na Litwie wszyscy byli ze sobą spokrewnieni, Matułajtis to był po prostu litewski Mackiewicz.

<sup>7</sup> S. Orłosiowa, *Kronika rodzinna*, s. 69–72, cyt. za: W. Bolecki, *Ptasznik z Wilna. O Józefie Mackiewiczu*, Kraków 2007, s. 57–58.

## Na przedpolach Warszawy

W odwrocie spod Wilna oddział Mackiewicza zatrzymał się w Mińsku Mazowieckim, później na dłużej w Warszawie, na Polu Mokotowskim. W szkicu z 1930 r. *Na flankach kawalerii Gaja* opowiedział pisarz o tej ostatniej, niepewnej, niezapowiadającej jeszcze zwycięstwa, kampanii wokół Warszawy. Jest to szkicowa, wrywkowa opowieść, podana w porządku tych wydarzeń, w których autor brał udział, z perspektywy niejako wewnętrznej, tego, co sam widział i przeżył, bez wiedzy ogólniejszej o przebiegu całej kampanii obronnej wokół Warszawy i jej rezultatach. Ta walka na wielkich obszarach to nie tylko potyczki i boje wprost, to też długie przygotowania, postoje, męczące oczekiwanie, bezczynność: „Nastąpiły ciężkie dni marszów i nieskończonego skakania po polach, patrolowania wsi, węszenia przeciwnika, który gdzieś się zapodział w zdanym na łaskę Gaj-Chana kraju. Najgłupsze były postoje całonocne z wodzami w rękach, pod deszczem i w błocie, kiedy nie wolno się było nawet położyć na przemokłej trawie. Miejsowości zacierały się jak zjawa senna, mijały przed oczyma pola, lasy, trakty, wsie, dla nas bezpańskie i bez nazwy. Po nieprzestanej, a przestanej jak zwykle nocy wyciągnęły się szwadrony długim frontem. Po gorączce, która owładnęła niektórych, łatwo się było domyśleć, że lada chwila trzeba będzie wychylić ten kielich flankowego uderzenia na bolszewików. Przygotowania jak do szarży. Ale nic z tego, godzina, druga, trzecia, stoimy...”<sup>8</sup>

Oddział kawalerii Mackiewicza, włączony do dywizji kawalerii gen. Aleksandra Karnickiego, miał bronić dostępu do stolicy od północy i powstrzymać bolszewicką kawalerię Gaj-Chana, który chciał okrążyć Warszawę od strony Płocka. Autor w kilku szkicowych obrazach oddawał atmosferę i niepewność tej walki, chwilami jej grozę i okrucieństwo, gdy wciąż nie było ostatecznego rozstrzygnięcia, a wyczerpani żołnierze nadal liczyli się z możliwością klęski, obawiali się zwycięstwa bolszewików i zajęcia przez nich kraju. Już po 15 sierpnia oddział Mackiewicza toczył niepewną walkę pod Płońskiem i wsią Góry, która przechodziła z rąk do rąk: „Nastał dzień 17 sierpnia. Dwoma wielkimi drogami, od Drobina poprzez wieś Góry i do Raciąża, parły na Płońsk 54. i 18. dywizje

<sup>8</sup> J. Mackiewicz, *Na flankach kawalerii Gaja*, „Słowo” (Wilno) 1930, nr 192, przedruk w: *idem, Bulbin...*, s. 225.



Józef Mackiewicz (w środku) wraz z członkami redakcji wileńskiej gazety „Słowo”. Fot. NAC

bolszewickie, wspomagane przez kozaków. Naszym zadaniem było uderzenie właśnie w sam środek maszerujących kolumn bolszewickich pod wsią Góry. Drugi szwadron w odwodzie, pierwszy w spieszonym szyku do ataku, prócz tego karabiny maszynowe. Od Płońska podeszły ku nam samochody pancerne. Staliśmy w gęstych krzakach, gdy doleciały pierwsze przeraźliwe terkoty karabinów ręcznych i maszynowych. Długo to nie trwało, »kłusaa!...« i poszliśmy naprzód. Przy wjeździe do wsi koń spłoszył się trupa. W pędzie trudno było przyjrzeć się bliżej: leżały wszędzie strasznie wykrzywione twarze pozabijanych. Gdzieś rozwalony czerep, u jednego z martwych bolszewików sterczał złamany bagnet z otwartych ust, wyraz twarzy ohydny. Zaledwie dwa kilometry za wsią trzeba było zawrócić, gwizdały rzadkie kule”<sup>9</sup>.

Dalej kolejno zdobywane przyczółki, postoje, wycofywanie się, wreszcie w drugiej połowie sierpnia pogoń za ustępującymi oddziałami Armii Czerwonej: „Dalekie, męczące marsze w pogoni, na Ciechanów, Mławę... Wszystko się

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 227–228.

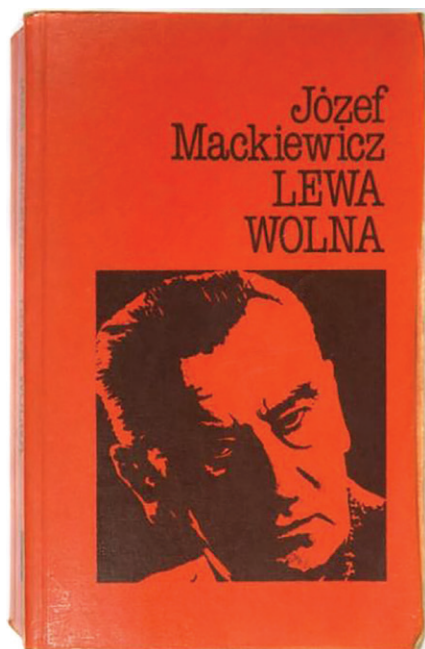
wywróciło do góry nogami: bolszewicy uciekają, i uciekają tak szybko, że nadążyć za nimi nie można, jedynie ze stratą przemęczonych koni. [...] Jak przez sen pamiętam jakieś potyczki, szarże na puste już pozycje, to znowu tyraliery. Za Mławą mieliśmy większy spokój. Marsze długie, ale nie tyle »kłusa«. Drogi zawałone połamanymi wozami, dwukółkami, nie widać jednak wartościowego sprzętu, za to niezliczona ilość książek... tak jest, książek. Podobno »połkowycje biblioteki«. Rzucali je bolszewicy nie tyle na pierwszy ogień, ile w pierwszą lepszą kałużę przydrożną. Bywało, lancą nadziejesz sobie książkę, przyciągniesz w górę, poczytasz na siodle w długich marszach z nudów i znowu rzucisz, a nową weźmiesz. Tak weszliśmy w Puszcę Kurpiowską i wypadło tam trochę się zatrzymać, wyłapując bandy rozbitych pułków bolszewickich, a później naprzód poprzez Suchowolę, Knyszyn, do Augustowa”<sup>10</sup>.

Po zakończeniu kampanii bolszewickiej niespełna dwudziestoletni Mackiewicz powrócił do cywilnego życia, postanowił kontynuować przerwana naukę, zapisał się na studia przyrodnicze na Uniwersytecie Warszawskim. Szybko jednak z nich zrezygnował i powrócił do Wilna, gdzie – o czym już była mowa – jego starszy brat Stanisław założył gazetę „Słowo”. Józef poświęcił się odtąd pracy dziennikarskiej, był bardzo czynnym publicystą i reporterem tej gazety. Brał też żywy udział w życiu publicznym tej części Kresów – Wileńszczyzny i zachodnich ziem Białorusi – które znalazły się w granicach II Rzeczypospolitej.

### **Powieść o wojnie bolszewickiej po latach**

Wybuch II wojny światowej, okupacja sowiecka i niemiecka (także krótko litewska) doprowadziły do upadku i chaosu zwłaszcza w krajach pogranicza, przechodzących stale z rąk do rąk. Zmieniły też całkowicie życie, postawę i wybory Mackiewicza, przynosił nowe, ostateczne doświadczenia i dalsze decyzje życiowe. Dziennikarz zobaczył zwycięstwo sowieckiego komunizmu, powstrzymanego w 1920 r., a teraz triumfującego na zgliszczach wojny totalnej, zwycięstwo odroczone niejako w czasie, niedokonane wtedy, ale teraz spełniające rzeczywiście zakusy komunistycznej krucjaty światowej, opanowania przynajmniej wschodniej połowy Europy. Już po przymusowej emigracji po 1945 r. zajmował się nieustannie tymi sprawami

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 229–230.



jako publicysta, a gdy po takich powieściach jak *Droga donikąd*, *Karierowicz*, *Kontra*, *Sprawa pułkownika Miasojedowa* był już regularnym pisarzem, powrócił także do początków swej drogi życiowej, do wojny lat 1919–1920. W 1965 r. wydał powieść *Lewa wolna*, która ma charakter w dużym stopniu autobiograficzny, bo wykorzystał w niej autor własne doświadczenia wojenne, drogę bojową swojego oddziału, przypadki i losy kolegów, wydarzenia, które sam oglądał. Główna postać powieści, Karol Krotowski, ma wiele wspólnych cech z Mackiewiczem, przeżywa podobne wydarzenia, odbywa szlak bojowy z Wilna pod Warszawę, bierze udział

w tych samych potyczkach i pochodach, które opisywał autor w swych wcześniejszych wspomnieniach. Ale Mackiewicz dołączył do tego także wiele innych postaci i wydarzeń, o których usłyszał lub się później dowiedział, tworząc dramatyczną, zróżnicowaną i niejednoznaczną panoramę tej wojny. Dodał wątek miłosny związku Karola z dzielną kurierką Zosią, z którą ten zawiera małżeństwo i doczeka się córki jeszcze w czasie wojny. Przynajmniej jednak przedstawił komplikującą się wciąż rzeczywistość wojenną, która wywołuje stale nowe konflikty zarówno narodowościowe i etniczne, jak i ideowe, polityczne i historyczne. Wprowadził postaci z drugiej strony barykady, zgodnie z podziałami, które panowały na wieloetnicznych Kresach, nieraz w rodzinach, wśród krewnych i powinowatych, wśród kolegów i znajomych. Taką postacią jest rówieśnik Krotowskiego Jan Wintowt, który przechodzi do bolszewików i robi tam szybką karierę jako oficer służb politycznych. Jego brat Piotr staje po przeciwnej stronie, walczy przeciwko bolszewikom w oddziale Stanisława Bułaka-Bałachowicza. Obaj Wintowtowie giną w okrutny sposób w wirze tej wojny.

„W skomplikowanych losach poszczególnych bohaterów »Lewej wolnej« ukryty jest głębszy zamysł literacki – pisał w książce o Mackiewiczu Włodzimierz Bolecki. – Mackiewicz opowiada bowiem dzieje ludzi, którzy wyrosli z tej samej kultury, którzy nierzadko byli niedalekimi sąsiadami i których niekiedy łączyło bliskie lub dalsze pokrewieństwo rodzinne. I których wydarzenia związane z rewolucją

bolszewicką, powstaniem Polski czy państw bałtyckich wrzucały w wir odrębnych decyzji i działań. I nie tylko odrębnych. Mackiewicz opowiada bowiem o strasznej destrukcji tej pierwotnej wspólnoty kulturowo-rodzinno-geograficznej, którą przyniosła na te tereny rewolucja bolszewicka. Z dziejów własnej rodziny Mackiewicz znał głębokie, nieusuwalne podziały: wśród jego krewnych i powinowatych byli przecież ludzie, których drogi rozeszły się nieodwracalnie. Byli wśród nich polscy i litewscy nacjonaści, byli komuniści, byli też rosyjscy i polscy patrioci. [...] Teza Mackiewicza jest czytelna: bolszewizm – jako ideologia i jej realizacja – przyniósł totalną destrukcję człowieczeństwa i wszystkich wartości, na których opierała się cywilizacja, życie społeczne i państwowe; przyniósł zdziczenie, bestialstwo, amoralność przekraczającą wszelkie granice. Stał się też decydującym czynnikiem, który doprowadził do ostatecznego zniszczenia wielonarodowej, wielokulturowej i wielopaństwowej mieszanki społeczeństw zamieszkujących Europę Wschodnią<sup>11</sup>.

Po kilkudziesięciu latach Mackiewicz wracał w swej powieści do czasów zdobywania i obrony niepodległości, do czasów młodości i inicjacji w życie publiczne. Nie czynił tego ze względów sentymentalnych – on drążył sprawę sowieckiego bolszewizmu, który powstrzymany przegrał po I wojnie światowej, ale wygrał po II wojnie i podstępnie, destrukcyjnie opanował połowę Europy. Autor pisał z perspektywy dwudziestu już lat panowania w niej sowieckiego komunizmu, sowietyzacji Polski, własnych przemyśleń i doświadczeń emigracji. Pytał, dlaczego tak się stało i czy musiało do tego dojść po zwycięstwie 1920 r. By nadać swej powieści szersze znaczenie, dołączył do niej rodzaj kroniki wydarzeń tej wojny, która stanowiła faktograficzną ramę powieściowych wydarzeń, a przy tym nie zmieniała jej literackiej, na poły fikcyjnej konstrukcji. W tej dokumentalnej ramie zawarł zasadniczą dla tezy powieściowej relację o strategii wojennej Piłsudskiego, w szczególności wobec bolszewików i „białych” Rosjan. W wojnie z zawsze niebezpieczną Rosją Piłsudski prowadził z nimi swego rodzaju grę, chciał wykorzystać bolszewików, by zgnetli „białych”, których uważał za bardziej niebezpiecznych, tych, którzy nie zamierzali uznawać niepodległości Polski, stojąc na stanowisku zdobyczy „jednej i niepodzielnej” Rosji. Mackiewicz wprowadził tu wątek tajnych rozmów wysłanników Piłsudskiego z przedstawicielem Lenina – polskim komunistą Julianem Marchlewskim,

<sup>11</sup> W. Bolecki, *Ptasznik z Wilna...*, s. 837–838.



Kamień pamiątkowy w podwileńskim Czarnym Borze, gdzie mieszkał Józef Mackiewicz. Fot. Joanna Bożerodska/zw.lt

który był przewidywany jako przywódca przyszłej władzy komunistycznej w Polsce po sowieckim zwycięstwie. W wyniku tych rozmów Piłsudski miał powstrzymać ofensywę przeciwko bolszewikom na Kresach w 1919 r., dać im czas na przegrupowanie i uderzenie na armie Aleksandra Kołczaka i Antona Denikina. W ten sposób wzmocnieni bolszewicy omal nie zdobyli Warszawy. W traktacie ryskim z 1921 r. również, jak sugeruje Mackiewicz, nie wykorzystano zwycięstwa, oddano bowiem część Kresów w mordercze ręce bolszewików.

### **Niewykorzystane zwycięstwo?**

W perspektywie dalszych wydarzeń tak zakończona wojna polsko-bolszewicka miała skutkować dalszym postępowaniem sowieckiego komunizmu i jego zwycięstwem po II wojnie światowej. Według interpretacji Mackiewicza Piłsudski nie docenił niebezpieczeństwa bolszewizmu, a podupadająca „biała” Rosja nie mogłaby już zagrozić niepodległemu bytowi Polski i innych krajów wcześniej przez nią zagarniętych. Czy nie jest to jednak interpretacja *ex post*, z perspektywy skutków

» *Lewa wolna* Józefa Mackiewicza to jedna z najwybitniejszych, a nielicznych powieści o trudach zdobywania i obrony niepodległości w latach 1918–1920. Na emigracji książka wzbudziła polemiki. W kraju długo pozostawała nieznaną. »

późniejszych, wtedy nieznanych, które trudno było przewidzieć i uwzględnić w rachubach politycznych? Bezpośrednio

po roku 1918 nie zdawano sobie jeszcze sprawy z niebezpieczeństwa sowieckiego komunizmu, nie przewidywano powstania nowego totalitarnego systemu władzy nad ludźmi i całymi społeczeństwami. Wtedy też zapewne Polska – dopiero scalająca się, po wyczerpującej I wojnie i samotnej kampanii antybolszewickiej, bez militarnej pomocy Zachodu, który świętował wytęskniony pokój – nie była zapewne w stanie więcej zrobić<sup>12</sup>.

Powieść Mackiewicza stawiała te trudne, być może nierozstrzygalne kwestie, zmuszając jeszcze raz do rozważań o zdobywanej z takim trudem niepodległości, o jej cenie, ofiarach, ale i o wadze dla następnych pokoleń Polaków. Na emigracji książka wzbudziła polemiki, ostre zwłaszcza w środowisku wojennych kombatanów. W kraju pozostała oczywiście nieznaną, jak cała wojna 1920 r., nieobecna w oficjalnej historiografii, a zwłaszcza w politycznej propagandzie PRL, istniejąca tylko w mitycznej już prawie pamięci poprzednich pokoleń, bez których jednak nie byłoby nawet PRL, lecz tylko kolejna republika sowiecka. Po latach wiadomo, że *Lewa wolna* to jedna z najwybitniejszych, a nielicznych powieści o trudach zdobywania i obrony niepodległości w latach 1918–1920.

<sup>12</sup> Szerzej o tej sprawie: A. Nowak, „*Lewa wolna*” albo o spiskach Piłsudskiego z Leninem, „Arcana” 2007, nr 2–3, s. 184–204.



**Marek Klecel** (ur. 1945) – filolog, dr, publicysta. Redaktor antologii *Polen zwischen Ost und West. Polnische Essays des 20. Jahrhunderts. Eine Anthologie* (1995). Autor rozprawy doktorskiej *Pisarstwo Stanisława Vincenza (1888–1971)* (2004, niepubl.).